

Maria Twardokęs

I jak tu się nie skarżyć...

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (57), 181-182

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nawoływania

Maria Twardokęs

I jak tu się nie skarżyć...

...bo duch mocarzów jest jak wichur bijący o ścianę.

Izajasz.

I leśne osły stały na skałach chwytając wiatr jak szakale.

Jeremiasz.

Przychodzą nie wiadomo skąd, rzucają nasienie i uczyniwszy nas brzemieniami idą dalej. Nie sposób ich zatrzymać, wezwać do powrotu. Nic już nie dopowiedzą, nie będą się usprawiedliwiać. Podążyć za nimi? Żądać wyjaśnień? Nonsens.

Zamkną się przed nami w skorupie własnych dociekań, a gdy wreszcie do nich dotrzemy, usłyszawszy najwyżej to, co trzydziestoletni kawaler Petrusz Lewicki od starego (żonatego) Tołstoja: «Trzeba uciekać, uciekać, uciekać od wszystkiego, co mamy. Od domu, od rodziny, od siebie samego».

I otóż na to nie możemy się zgodzić. Nie nasza to rzecz uciekać, lecz tych, co jak Hieronim Coignard czy urodzony w prowincji Wietrzna Dolina Filip Ottonieri błakają się po krainie myśli, w żadnej filozofii, ideologii, w żadnej teorii nie mogą zagrzać miejsca. Wędrują pozostawiając za sobą pasma pomysłów, sugestii, niedopowiedzeń. Porzucona myśl już ich nie interesuje, uwikłali ją w spekulacjach, wyczerpali jej konsekwencje, już sami dostrzegli jej kres, sami podważyli jej prawdziwość.

A gdy złośliwy los podsuwa im przed oczy twory wyrosłe z ich nasienia, nie rozpoznają (nie chcą rozpoznać!) własnej inspiracji. Nasza troska o rozsypane ziarno, o zarys wiotkiej myśli zdumiewa ich. Oni wiedzą, że trzeba «dążyć wciąż i wciąż w inne spotkanie». Urodzeni pod znakiem Saturna ciągle dobijają do kresu.

Jak odszukać ich w przeszłości, nazwać po imieniu? Jeśli znamy

ich, to nie z nasienia, a z owocu. Czasami rozpoznamy któregoś z nich, gdy usłyszymy, że «Było w nim coś ciernistego, jak w ziemi przeklętej przez Boga», czasami rozpoznać ich trudniej — ukrywają kolce w okrągłych, zgrabnych zdaniach. Bywa, że znudzeni, spragnieni czy zagubieni krążymy wokół nich łapczywie chwytając to, w czym widzimy szansę wydostania się z marazmu, a bywa, że pogrążeni w mechanicznych czynnościach dopiero gdy przejdą czujemy, że otarli się o nas. Rozpoznać możemy ich tylko po niepokoju, który pozostawiają za sobą siejąc wątpliwości.

A skoro zawsze nas porzucają, porzucimy ich tym razem. Zostawmy ich goniących za wiatrem, potykających się o nie dostrzegane przez nas granice, odkrywających wszędzie marność i udręczenie myśli. Zostawmy ich i pomyślmy o sobie, bo przecież oni o nas nie pomyślą!

A to w nas jak drażniący cień dojrzewa słowo. Podporządkowuje sobie, zmuszając do irytującej troskliwości. Nie można mu się wymknąć. Karmimy obcy twór nie wiedząc, czym będzie. Czy przybierze formę dojrzałą i płodną, zamieni w obraz, książkę, refleksję moralną, naukową teorię, czy też stanie się, iż powiedzą o nas «Poczęli żar, porodzili słomę» albo «bo doszły dzieciaki porodu, a nie ma siły do rodzenia».

Albowiem jak nieszczęsna ziemia Izajasza z trzydziestu korców wydajemy trzy korce.

Lecz czyż mamy prawo się skarżyć, skoro obojętnie pochłaniając dorodne owoce, tylko temu dajemy się zapładniać co gorzkie, cierpkie, bolesne?